

## KALENDARZ

Dziś św. Mauryliusza b.  
D. 14 „ Podwyższenie ś. Krzyża.  
„ 15 „ Im. Marii Nik.  
„ 16 „ Cypriana i Eufemii mm.

## CENA OGŁOSZEŃ.

Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,  
za każdy następny wiersz lub jego  
miejsce po k. 3.

## KALISZANIN.

Wspomnienia historyczne.

D. 13 września 1683 roku, Jan III Sobieski odbył tryumfalny wjazd do oswoobodzonego od Turków Wiednia.  
D. 14 wrz. 1382 r., umarł Ludwik król polski i węgierski.  
D. 16 wrz. 1668 r., król Jan Kazimierz złożył koronę.

## GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 13 Września 1878 roku.

Kaliszanin wychodzi dwa razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe. — Cena Kaliszana: kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnośnienie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedynczy kop. 6. — Prenumeratę przyjmują: w Kaliszu: główny kantor u wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski na Nowym Świecie N 62 i w Turku p. Wilhelm Rosenberg. — Artykuły nadsyłane zwracaniom nie będą.

== W ubiegłą środę, jako w dzień Imienia J. C. K. M. Najjaśniejszego Aleksandra II Mikołajewicza i J. C. W. W. X. Aleksandra Aleksandrowicza Następcy Tronu, w kościołach wszystkich wyznania odbyło się nabożeństwo; wieczorem miasto było uilluminowane.

## Od Wydawcy.

„Kaliszanin” wychodzić będzie i w kwartale przyszłym, w tym samym programie i w tej samej cenie. Szanowni Prenumeratorowie raczą zgłaszać się wcześniej z zapisywaniem, gdyż zwłoka powoduje opóźnienia w przesyłce, a czasem naraża i na brak pierwszych numerów, których niepodobniestwem jest zapisującym się późno Prenumeratorom dostarczać.

„Kaliszanin” ekspedjowany jest najregularniej w dniu wyjścia; wszelkie więc spóźnienia w jego przesyłce, lub niedochodzenie, nie od Redakcji ani też od Wydawcy pochodzą.

Prenumeratę przyjmują wszystkie tutejsze księgarnie, a uadto kantor Wydawcy. Szan. Prenumeratorowie z prowincji raczą w przedmiocie prenumeraty odnosić się pod adresem: „Do Wydawcy Kaliszana, w Kaliszu, ulica Marijańska.”

Cena tego pisma wynosi: kwartalnie w miejscu rs. 1 kop. 20; a w prowincji rs. 1 k. 60 (moneta drobna może być nadsyłana markami pocztowymi); miesięcznie w miejscu po kop. 40, z odnośnieniem miesięcznie po kop. 45, kwartalnie rs. 1 kop. 35; numer pojedynczy kop. 6.

## Wiadomości miejscowe i okoliczne.

== Rozpoczęto się polowanie... po polach i lasach brzmi myśliwska piosnka, szarak przykucnąwszy pod miedzą, z trwogą przystuchuje się jej dźwiękom, stadka kuropatw przylutłwszy się

do ziemi, drżą z obawy, ażali ich czujny nos wyłta nie wzęszy, a myśliwi... z półmisków, zmiatają smaczne kąski.

Nie mamy nic przeciwko myśliwym w ogóle, a w szczególności przeciwko myśliwym... z półmiska, gdyż sami chętnie stajemy w ich szereg; ze względu tylko na obogi zwierzostan kraju naszego, chcemy zwrócić uwagę starych i młodych Neurodów na obowiązujące w gubernjach Królestwa Polskiego przepisy o polowaniu, Najwyżej zatwierdzone dnia 17 lipca 1871 r.

§ 15 przepisów stos., iż dla ochrony zwierzyny w porządnie jej rozmnażania się, w pewnej porze roku polowanie jest zupełnie wzbronione. Tak więc, na jelenie i sarny polowanie jest dozwolone tylko w przeciągu miesięcy: września i października, na zajęce zaś, guszcze, cietrzewie, jaszabki, kuropatwy i dropie od 1 sierpnia do 15 lutego.

§ 22 zabrania polowania prawem zakazanego, mianowicie, za pomocą: sidła, sieci, łapek, haków i trucizny wszelkiego rodzaju.

§ 43 orzeka, iż osoby, przconane o polowanie na swych gruntach, mających mniej, niż 150 morgów rozległości, ulegną karze, zwiększonej w miarę powtarzania się wykroczenia.

§ 49. Za wszelkie polowanie w porze do polowania zakazanej, wiuni ulegną karze pieniężnej.

Paragrafy powyższe przytaczamy ad usum myśliwców.

== Dla przyozdobienia kaliskiego parku łabędziami, rzuconą była myśl, która pozyskała nie tylko uznanie, lecz i wprowadzenie w czyn. Przed ofiarą z dwóch łabędzi, zakupionych wyjątkowym kosztem W. von Bergholtz, rozpoczęły się w tym celu składki, które kontynuują się i prowadzić będą nadal, albowiem istniejące zamiar osadzenia dwóch par białych łabędzi na kanale majowym i jednej pary czarnych łabędzi na parkowym stawie „Kozłuka”.

W. v. B. podniósłszy koszt przez zakup i sprowadzenie pary białych łabędzi, użył wydatku o kilkadziesiąt rubli, bo przeszło o 36. Gdyby nie

ta ofiarodajność, musielibyśmy poprzestać do pawnego czasu na jednej parze ze składek; tym zaś sposobem ogród kaliski ozdobił się w par kilka, ku czemu są bardzo odpowiedniemi śliczne wod ustronia.

Gdyby jeszcze na nich urządzić kilka szemrzających kaskad, tyle miłych dla myśli rozmarzonej pięknościami przyrody? Zapewne komitet parkowy i tem jeszcze przyczynić się zechce do podniesienia uroku kaliskiego ogrodu, jakiego śmiało wielkie nawet stolice pozazdrościć nam mogą.

== Od jednego z ojców rodu, zamierzających nasze miasto, otrzymaliśmy artykuł następujący:

„Spoleczność nasza dla porządku i bezpieczeństwa żyje pod opieką prawa, bo takowe wymiara stosowne kary, tak na złodzieja, czyhającego na cudzą własność, jak również na zbrodniarza, godzącego ostrzem stali w pierś nasza.”

Od zaboliczego ciosu znajduje się dla zastony jakaś tarcza; na złodzieja czujność i uwaga; na złośliwego psa jest kaganiec; lecz jaką tarczą, jaki kaganiec i jakie prawo wynaleść przeciw zjadliwym pociskom ludzkiego języka? przeciw plądze, często najstraszniejszej w swych skutkach—obmowie?

Ta to właśnie plaga trapi spoleczność naszego miasta i przeciw niej niejednokrotnie już „Kaliszanin” podnosił głos oburzenia.

Niestety! dotąd naprzóżno. Iluż to wśród nas nieproszonych opiekunów, iluz gorliwych badaczy, śledzących zdziebełką w oczach swoich bliźnich iluz fałszywych dobrodziejów, iluz nareszcie plotkarzy obojga płci, dla których jest chlebem powszednim, obryzgać kogoś błotem potwarzy, często dla żartu i rozweselenia się. Dość iść w miejscu schadzek publicznych i przysłuchać się prowadzonym rozmowom, a przekonacie się o prawdziwie słów moich”.

Dałej autor opisuje oburzający fakt, jaki spotkał w skutek obmowy jego rodzina, którego jednak ze względu na naszych czytelników nie powtarzamy. Dodamy tylko, iż według nas, jed-

## Z MOICH PRZYGÓD

NA WARSZAWSKIM BRUKU.

(Urywek miejscami płacziwej humoreski).

(Dokończenie).

Tak, wolę mój haft i... spokojne sumienie—po wtorzya sąsiadka poważnie, uważam bowiem za niegodziwość, choćby pośrednio tylko przykładać rękę do nieuczciwej pracy. Takie książki nie gorszą i nie psują lecz tylko ludzi mających już ustalone zasady — wytknięty cel w życiu. Przy amerykańskim pp. wychowanem...

Skoczyłem jak przez żmiją ukąszony.  
— Nie mów że pani tego! Niedawno jedna z pańien naszych pojechała po... schedę jakąś do Waszyngtona ojezdzny; bawiła tam bardzo długo w jednym miasteczku... bardzo długo... coś dwa czy trzy miesiące i...

— Cóż panie? szepnęła zdziwiona haftarka.  
— Napisała książkę o Ameryce, w której splotowała nasze błędnę o tej ziemi wyobrażenia.

Amerikanin to najgłupszy lud na ziemi; gorzej jeszcze—upadły przytem moralnie tak nisko, ale to tak nisko...

— Co pan mówi!

— A tak pami! Amerykanie nie mają żadnego pojęcia o wychowaniu dzieci, żadnej porządnej ustawy; mordują się o biały młot na ulicy a ich policja, sędziowie i żandarmy zdwiająją swą płacę... rozbijając pałką po uocy. To naród zgłupity—jutro jak próchno się rozsypie i... żaden z nich nie pojedzie... do nieba—żaden!

Ta panna tam była... po schedę; a my... myśm tam nie byli przecie.

Dziewczyna podniosła główkę i spojrzała mi prosto w twarz swem jasnem, błyszczącym jak brylant, szafrowem okiem.

— Bardzoś pan złośliwy panie K... i ja czytałam tę książkę... obmyślana była podczas przeprawy przez Atlantyk pod wpływem... morskiej choroby; napisano ją zaś pod wpływem pół tuzina ciotek, wujeczek, stryjenc i t. p. Zresztą być w Ameryce i nie nie napisać o niej... a znów napisać to co drudzy... to jakoś nie wypadł! Widziś pan, i ja czytałam wszystko prawie; lecz dobre ziarno które w mej piersi matka zaszcapiła, tak bujny (z dumą to mówię) plon wydało, że na zte, miejsca już niema wcale! Lecz drugie, którym takich matek niedostaje...

Wzięła mnie nagle za rękę.

— Wierz mi pan, dla takich, zte książki ist-

nieją... że zaś autorowie ich karcąc nawet w zakończeniu zbrodnię i rozpusztę, dla wytłumaczenia kary nie mając żęgu jako moralnej brzydoty, lecz prosto wykuszają dotykaine błędy prowadzące męzczyzn na galery a kobiety... do szpitala—zmysł dostrzegawczy nie jednej naszej młodocianej główki, lubując się rozkoszami i złotem występnego życia, mówi cicho: ja byłabym myślniejszą, oszczędzałabym na stare lata aby... uinikać nędry.

Nie pani! zakończyła haftarka — dla naszego maluczkiego spoleczeństwa—podobne nie przystają dzieła. Rozpowszechnianie ich jest prosto... nieuczciwe! Wolę błocienie amerykańskiego spoleczeństwa a kończę ostatnim wierszykiem własnej pańskiej bajeczki:

„Gdzie osioł tułi kopie, tam szarpie pantera”.

Byłem jak spiorunowany.

I to haftarka, poważa się tak kąsać naszych wielkich ludzi!

Horreut! postępie, nauko i praco — bądźcie przeklecie teraz, zawsze i na wieki wieków...

— Amen! wrzasnął mi ktoś tuż nad uchem, i zaraz potem usłyszałem głoszą śmiech który mi się wydat chichotem szatanu.

Przed mem łózkem (gdźz niestety, byłem na swem twardem Madsjowem łózu, które gospodarz beczelnie przy wynajmie, wysmieniętą nazwał pościelą) wiązką słomy w zgrzebnon płótuie tu

nem lekarstwem na usunięcie tej społecznej choroby jest nie dawać ucha obmowie i plotce i samemu wystrzegać się tego grzechu, pomagając, że, co kogoś dzisiaj, to nas jutro spotkać może.

— Z korespondencji p. Jaxy Gryfa, drukowanej w Nr 200 „Echa“, zamieszczamy następujący wyjątek:

„Najprzód odbyłem trzymilową podróż do Iędu, głośnego najdawniejszym na ziemi Polskiej, klasztoru Cystersów z r. 1145, który następnie oddany został zgromadzeniu OO. Kapucynów—lecz gdy zgromadzenie to w 1864 r. zniesiono, od tego czasu zabudowania klasztorne, pozostają w części zamieszkane przez kilka rodzin miejscowych, reszta zaś stoi w opuszczeniu. Szczególniej piękną strukturą, odznacza się pałac niegdyś Opacki,—sam zaś kościół pod opieką miejscowych właścicieli, a nadzorem księdza Myślińskiego, utrzymywany jest bardzo starannie i z poszanowaniem pozostałych pamiątek. Do opisanie tego klasztoru i cenych w nim zabytków, za szczerze są ramy korespondencji. Wreszcie, do rzeczywistego opisanie budowy klasztoru i zabytków w nim zawartych, konieczną byłaby specjalna znajomość archeologiczna profesora Łepkowskiego lub Zusczykiewicza, dla których miejscowość ta byłaby nader interesującą pod względem prawdziwych skarbów sztuki średniowiecznej—chociażby tylko przez wzgląd na malatury *ad secco*, wykonane na ścianach pierwotnej kaplicy klasztoru, zabudowanej w r. 1145 i odnoszące się niezaprzeczenie do tejże epoki. Są tam prócz tego również stare malowidła, oraz ławki artystycznej wartości rzeźbione w dębie, oraz wspaniałe z tegoż materiału konfesjonały. Wiele też ciekawe malowidła znajdują się na sali opackiej, wykonane przez jednego z zakonników zgromadzenia Cystersów. Wiszą one w koło sali i przedstawiają portrety opatów tej kongregacji. Nadto jeszcze w korytarzach, pomiędzy oknami, wiszą się wielkie obrazy malowane olejnem, przedstawiające epizody z życia św. Bernarda. Godnem widzenia są także: antepedium św. Urszuli, haft starożytny, złotem i srebrem—i wreszcie prześliczna monstrancja z XIII-go wieku.“

— Wyszedł 2-gi tom „Wspomnień z podróży“ D-ra T. Tripplina, zawierający opis Ziemi Świętej. Na pierwszej karcie tego tomu spotykamy słowa, które najtrafniej dadzą się zastosować nie tylko do autora „Podróży“, lecz i do innych: „Nie byłbym pisał tej książki, gdybym tej ulgi nie był znalazł, na cóż bowiem wyjawiać swoje najtkliwsze myśli i wystawiać je na krytykę i zagnania żyjącej gawiedzi, kiedy się niema nadziei stać dzięki tej odwadze użytecznym społec-

— owidzie przesytem szpagatem — stał Ciucio — Szczepny de Ciucio jak się przezwiał dla... szyku, także literat, mój kolega po lutni, piórze i humorystyce, mający tę wyższość nademną, że z nagrodami i celującymi z religii i moralności przepłynął wszystkie klasy.

Prócz tego de Ciucio znał pysnie warszawskie życie, badając je nieraz z wyżu pędzącej do pożaru... sikawki i odbył aż 4 podróże: 1° do Czerniakowa, 2° do Częstochowy, 3° na Pelcowiznę i 4° sześci do Skiernewic i... z powrotem. To też Ciuciowi uśmiechał się poranek życia! Wszystko mu szło jak z piątki! Wierszyki literatnie rozrywano, artykuły płacono po 4 kop. od wiersza druku—dowcipków na pamięć się uczono a nowostki, jak ostrzygi, pozerano tuzinami — A wiesz kolego (zaszczycał mnie tym tytułem a ja rosem jak paczek na desce przy piecu) że już po jedenastej l... czas na sesję do redakcji... a ty spiszesz jeszcze i przekładasz *postępy*.

Przetarłem oczy, spojrzałem do kofa. Przedemną stał rzeczywiście żywy de Ciucio—duże rybie oczy oparte na mej twarzy, ze swą reporterską toką pod pachą i z cygarem w pulchniej, okrągłej jak księżyc w pełni buzi.

— No, ubieraj się co żywo kolego! Dziś na posiedzeniu odczytam nową moją pracę... kolosalną powiadam ci kolego.

Nachylił się i szeptał mi w ucho, z tajemniczą miną.

— Obrabiam Darwina i Buchnera ale to, powiadam ci, uroczystości Wykazują przez A+B że obaj są osły, najczystszej rasy, kwestja tylko jeszcze...

Lecz nie słuchałem de Ciucia literata, marząc wciąż o niebieskookiej sąsiadce.

czeństwu? Smutna to rzecz, iż szczerze, serdecznie, poczciwie myśli człowieka, chcącego niezależnie służyć publiczności, przechodzić muszą przez przetak ludzi zaprzadanych (pewnie miał autor na myśli szczęśliwych, a do tego samolubnych głupców), lub też jedynie złością i zazdrością ożywionych. Smutna to rzecz, iż *po nad natłobieniem* człowieka kochającego spokój, porządek i pracę, muszą czuć nożyce trwogi i żądza systematycznej, niesumiennej nagany.“

— W różnych miejscowościach Królestwa uskarżają się na chłód, a nawet zimno; my, cieszymy się tutaj nie tylko prześliczną pogodą i ciepłem, lecz często nawet miewamy parne upały.

— Czytamy w gazecie „Tydzień“: Za staraniem JE. Biskupa tutejszej diecezji ks. Popiela, w Częstochowie, w klasztorze księży Paulinów na Jasnej Górze, władza wyższa dozwoliła przyjmować kandydatów do nowicjatu, w miarę ubywających członków tego zakonu. Ztąd w roku bieżącym otworzyło się sześć miejsc wających, z których dwa już zajęto. Jest to pierwszy i jedyny zakon w Królestwie, który od czasu związania w naszym kraju klasztorów, otrzymał podobne pozwolenie władzy i który tym sposobem ma zapewnioną nadal swoją nieprzerwaną trwałość.

— Jak donosi „Petersburgski Herold“, wydane zostało nowe rozporządzenie, dotyczące lekarzy.

Na zasadzie tego nowego prawa, lekarzom, którzy studja swe kończyli w uniwersytetach zagranicznych—ma być uadal wzbronioną praktyka w całym państwie rosyjskiem.

A to z przyczyny, że do medyczno-chirurgicznej akademii i do uniwersytetów, tylko ci z młodych ludzi są przyjmowani, którzy ukończywszy gimnazja pateuta dojrzałości otrzymali, gdy tymczasem uniwersyteta zagraniczne, od poddanych rosyjskich, nie wymagają świadectw tego rodzaju.

Ci zaś poddani rosyjscy, którzyby jakikolwiek stopień naukowy na jednym z uniwersytetów zagranicznych uzyskali, wtedy tylko do egzaminuów w medyczno-chirurgicznej akademii, lub też w uniwersytetach rosyjskich przyspuszczani będą, jeżeli wykazą świadectwo, że cały kurs nauk gimnazjalnych odbyli, i że pozyskali świadectwo dojrzałości.

— W d. 17 b. m. przypada jarmark w Kole, w dniu zaś 18 t. m. w Sompólnie i Tuliszkowie.

— Do licznego pocztu tytuńowych dystrybucji w mieście naszym, przybywa jeszcze w poła-

Wieg mnie się to wszystko śniło? Rzućcie mi okiem po pokoju:

Budne zakopcone ściany, miejscami wyszarpane, zatuszczone obicie—główna kwatery pluskiew i prusaków, powyrzyżana przez myszy podłoga... popaczone meble — zawalane drzwi przy kłance, jak sadzami zamorusene dotknięciem czystych paluszków naszej polskiej, klasycznej Marysi.

Wieg śniłem? Na dobitkę—przedemną de Ciucio besztający Darwina i Buchnera!

A może ja jestem u Hotentotów lub Patagonów?

Wyjrzałem przez okno; był piątek! Potwornie pokrzywione, oburżające brudne, w gnijących łachmanach żebractwo paradowało po ulicy wyjącej tryumfalnego marsza rozbestwionej pijaństwem gędy, ułożonego na cześć jakiegoś dobroczynnego stowarzyszenia.

Byłem więc w Warszawie!

Żebym choć wiedział imię tej hafarkii! szepotałem jeszcze trochę rozmarzony.

— A wiesz nowinę?... zagadnął znow de Ciucio... za miesiąc wysyłać mnie do... Filadelfji.

— Jaktó, jako... okaz—na wystawę.

— Nie! odpark najnie. Pojadę jako sprawozdawca.

— Lecz zmiął się i rzekłem zdumiony. Przecież w takich sprawozdaniach wydawać trzeba sąd artystyczny o dziełach sztuki—genjuszu pięgdzięciu ludów ziemi. Trzeba mieć kolosalne wykształcenie, wykształcić smak studjowaniem arcydzieł rozrzuconych po Grecji, po Italji, po Francji i t. d. trzeba mieć zmysł spostrzegawczy,

zzeniu z księgiarnią dystrybucja p. Alfonsa Hurliga (ulica Warszawska).

— Towarzystwo konnojezdców i akrobatów w środe już zjechało do nas i rozbiło swe namioty na dziedzińcu domu p. Golińskiego.

Nad wykonaniem obszernego jak na Kalisz cyrku pracują liczni robotnicy; ostatnia deska ostatek gwóźdźmiem przybitą zostanie w sobotę i tegoż dnia wieczorem cyrk otworzy swe wrota na przyjęcie gości.

— Na kupno łabędzi do parku w dalszym ciągu złożył w Redakcji naszej p. Schner rs. 3.

— Złożono w ekspedycji „Kaliszanina“ na biednych od p. T. B. kop. 30.

## Korespondencja Kaliszanina.

Sieradz, 11 września 1878 r.

Jeśli mnie pamięć nie myli, dobiega już drugi miesiąc od czasu jak miałem przyjemność gawędzenia o sprawach tutejszego grodu z czytelnikami „Kaliszanina“; przez ten czas spora wiązanka nowin, wiadomości i wiadomości zebrała się. Ale byłoby niepodobniestwem, ażeby teraz *ab ovo* rozpoczął historję ostatnich kilku tygodni naszego partykularza, bez narażenia czytelników na... nudę.

Dłuższa wszakże nieobecność sprawozdawcy, spowodowała, że odezwały się głosy, dłaczego już wcale w prasie perjodycznej nie wspomiano o Sieradzu, i o grozilo z przyczyn tak upartej milczenia mimowolnego, przypisywano miastu naszemu zupełną martwość, i gdyby się ktoś z pomiędzy mieszkańców tutejszych nie zlitował, przesławszy poczytnemu tutaj i w okolicy „Kurjerowi Porannemu“ korespondencyjkę z Sieradza, traktującą o żywotnej nader kwestji szkół i pensjonatów prywatnych męzkich (w której to ważnej sprawie i korespondent „Kaliszanina“ parę słów swoich do ogólnej dyskusji dorzucił przyrzeka), kto wie, czyby wiadano o istnieniu miasta naszego.

Ażeby namacalnie dać dowód, że jest tu życie i że dla uwładnienia jego normalnie bieżącego tętna, potrzeba jednostki przynajmniej, któryby w wolnych od obowiązkowych zajęć chwilach, ze stanowiska bezstronnego sprawozdawcy odzywał się ztąd publicznie *pro bono publico*, postużyć nam mogą rozmaite fakta wielkiej społecznej doniosłości, które na zanotowanie zasługują, a z pomiędzy tych wszystkich zaznaczam fakt dający pewne wyobrażenie o zbawienności celach i racjonalnych dążnościach tutejszych inteligentnych mie-

wyrobione zdanie, wytrawny pogląd krytyczny... znać różne języki koniecznie!

Zaśmiał się wielki de Ciucio.

— Wszystko to!... głupstwo mój kolego! Jak to zaraz widać żeś kilkanaście lat włożył się po świecie... co za pożytek z tego? U nas mój drogi tego wszystkiego nie potrzeba. Cudzoziemszczyzna nas gubi... te właśnie wasze poglądy, komunizm, nihilizm, internacjonal, radykalizm, uawzinnizm...

Zatknąłem uszły

— Zresztą kiedy mogą krytykować Darwina i Buchnera to przecież z wystawy, sobie się wyklepił...

I wyklepał się wszystkimie.

Z Hamburga obdarzył swój kraj opisem miasta i przystani, wyjętym z jakiejś starej geografji... Stejna podobno; z Filadelfji...

Lecz dość tego... wszak wiecie czytelnicy czyje mam być królestwo niebieskie!

I posłaliśmy na ową sławną sesję redakcyjną. Po drodze, czapki jak klosy chyliły się przed wspaniałą postacią de Ciucia—wziąłem go więc pod rękę aby i na mnie sypnęła część jego chwaty.

Od czasu do czasu słyszałem szepty:

— Kto to taki?

— Ten wyższy—grubszy, to Ciucio, sławny de Ciucio!

— A... ten drugi?

— Także podobno kawałek literata ale... co za ngdzota!

W. Ust. kwiecień 1878 r.

F. Kozubowski.

szkańców, choćby np. w dziedzinie dobroczynności publicznej.

W dniu 8 b. m. czyli w ubiegłą niedzielę, mieliśmy tutaj loterję fantową, zwyczajem corocznym urządzoną staraniem Rady dobroczynności publicznej powiatu sieradzkiego, a z której dochód zwykle przeznaczony bywa na zasilenie funduszu miejscowego szpitala. Od trzech już lat podobne zabawy są wzbronione, gorliwiec atoli szanownych członków pomienionej Rady zawdzięczyć należy, że loterja za oddzielnem zezwoleniem p. Ministra Spraw Wewnętrznych także w tym roku się odbyła. Zabawa, która o godz. 3-ej się rozpoczęła przy sprzyjającej pogodzie i przy dźwiękach orkiestry braci Singerów, przetrwała się do samego wieczoru.

Jak zwykle bywa, że zawsze do zupełnej doskonałości coś brakować musi, tak też zabawa nasza nie we wszystkim dopięła celu, przeciwnie, główny cel przyporzączenia ubogiemu zakładowi dochodu znacznego, rozbił się o szkopuł „za mało gości“. Gości rzeczywiście bardzo było mało w parku, a bilety także w niewielkiej rozszły się liczbie, tak że całkowity dochód wynosił coś rs. 160, gdy licząc na rozprzedaż wszystkich 900 biletów spodziewano się najmniej 270 rs. dochodu, przy rozdziale 300 wygrywających biletów.

Przyczyny nie wielkiego powodzenia, jakiego zabawa w tym roku doznała w Sieradzu szukają niektórzy, i to nie bez zasady, w tem, iż w swoim czasie nie uczyniono ogłoszeń po pismach, o mającej się odbyć zabawie, z tak wzniosłym połączonej celem filantropijnym. Doświadczenie bowiem nauczyło, że pragnąc, iżby rezultat jakiegokolwiek zabawy był pomyślnym, tak pod innymi a tem bardziej materialnym względem, należy przedewszystkiem przynajmniej na tydzień lub dwa przed wyznaczonym terminem, w gazetach stosowne poczynić ogłoszenia, które przecież przyjmowane są bezpłatnie przez redakcje wszystkich pism warszawskich i prowincjonalnych, skoro tylko mają na celu dążność filantropijną otarcia łez niedoli i ulżenia cierpiącej ludzkości.

Sądząc z postępowania pod tym względem z innych ubiegłych lat, gdzie zawsze stosowne zawiadomienia w pismach poczynione były, wnosimy, że tą razą tylko przez zapomnienie ale nie uciążliwość zrobić tego zaniedbano; spodziewać się atoli należy, że Rada, pod której protektoratem i opieką tak szpital jakoteż urządzenie zabawy loteryjnej zostaje, w przyszłości i tej matęj przysługi dla dobra swego zakładu wyświadcząc nieomieszka, pragnąc widzieć ze strony publiczności, szczególnie po zamiejskiej, większe zainteresowanie się loterją i więcej rozwinięty współdziałanie materialny.

Maksymilian Kempicki.

### Częstochowa, we wrześniu 1878 r.

Prasa nasza niejednokrotnie podnosiła gromiący głos przeciwko tym, którzy nie znając własnego kraju, corocznie zagranicą szukają wrażeń, drogami opłaczanych pieniędzy. Uznając całą szuszną podobnych głosów, z pokorą zawołałszy *mea culpa* za to, że pomiędzy innymi osobliwościami zwiedzisz wiele zagranicznych świątyń, nie znam jeszcze owej polskiej Mekki—Częstochowy, postanowiłem naprawić mój błąd i zwiedzić prastary gród ów i jego jasnogórską świątynię.

I stało się, że szczęśliwie przejechałszy mil kilkadziesiąt, przez Wieluń, Krzepice, Kłobuck, ujrzałem się pewnego pięknego sierpniego dnia u celu podróży, w hotelu, przypominającym mi swem nazwiskiem Wasze nadprosiulskie miasto.

Otrząsnąwszy pył z nóg, bez względu na zużone ciało, poszedłem pokrzepić ducha widokiem fortecznych murów, o które niegdyś rozbiła się potęga szwedzkiego najazdnika, schylić czoło przed pomnikiem księdza-bohatera i przed cudownym obrazem Matki Najświętszej postać modlitwą w niebiosach.

Nie będę Wam opisywał wrażeń, wywołanego nasuwającymi się myśli wspomnieniami przeszłości, nie będę udużył opisem zwołanych tu pałątek, gdyż te już zapewne dobrze znacie, choć tylko, aczkolwiek z bólem, zazwyczaj z ubraniem na świętem miejscu wspaniale obserwacji i uwag, a żeby i sobie ulżyć i, być może, wywołać pożądaną ku lepszeniu zmianę.

Objeżdżawszy pierwszego dnia powierzechnie klasztor i jego świątynię, na drugi dzień rano wybrałem się w zamiarze szczegółowego ich

zwiadzenia. Już samo przejście do wnętrza kościoła niemile raziło wzrok mój: cały legion śpijących, piszczących, potamanych i zeszpeczonych kalek i chorobami dziażdów i bab, wyciągających ręce i zabiegających mi drogę, natarczywie dopominał się jałmużny. Okupivszy sobie przejście daktlem, dostatek się do kościoła i tu dopiero swobodnie odetchnąłem, minąwszy wprzód dwie siedzące na progu postacie z wyciągniętymi po jałmużnę rękami.

Majestat świątyni zatarł w zupełności poprzednie niemile wrażenie, a gdy się znalazł w kaplicy Matki Boskiej, ziemskie myśli ustąpiły miejsca innym podnioslejszej natury.

Oddawszy Bogu co jest boskiego i złożywszy hołd panicy ludzi, którzy na tle dziejów częstochowskiego klasztoru w świetlanych występujących blaskach, zaprzagałem poznać zbliska jego osobliwości.

Jakieś indywiduum, pełnię obowiązków „kościelnego“, czy też coś w podobnym rodzaju, było naszym *cicerone*. Z systematycznością nakręconej maszyny i z swobocnością, która nie dozwalała się przypatrzeć pokazywanym przedmiotom, indywiduum owo obznajmiało nas z historją i znaczeniem złożonych tu pamiątek. Bojąc się zapewne stracić wątku wyczonego na pamięć opowiadania, i nie zdemaskować swojej erudycji fałszywym objaśnieniem, *cicerone* nie odpowiadał wcale na robione mu zapytania.

Obliczawszy w ten sposób cały skarbiec, zaprzagnąłem powetować sobie zbyt powierzchowne jego oglądnięcie, gruntowniejszem zwiadzeniem biblioteki. W tym celu udałem się do zakrystji, prosząc o przewodnika. Wskazano mi ks. X., który w tej chwili był zajęty; w pół godziny oczekiwałem się jego zjawienia, lecz jakież było moje zdziwienie, gdy powtórzywszy mu mą prośbę, w odpowiedzi otrzymałem dosyć niewyraźne mrużenie, połączone z aż nadto wyraźną gestykulacją.

Po takiej konfuzji zwróciłem się znów do zakrystji, gdzie wskazano mi innego przewodnika. Ks. Y. okazał się jeszcze.. energiczniejszym od swego poprzednika i zbyt mnie odpowiedział, wypowiedzianą takim tonem, jakiegośby się stary grenadier nie powstydził.

Usczypanątem się w bok, ażeby się przekonać czy nie snię. Niestety! ból rozwiął i to złudzenie i zaświadczył o smutnej rzeczywistości.

Raz jeszcze w zakrystji próbowałem zjednać sobie kogoś z pomocą daktu—napróżno!

Pozostał mi ostatni środek — udać się do ks. Przeora. Jakoż zaprowadzono i po zameldowaniu przyjęty zostałem w Jego celi. Oznajmiłem o celu mego przybycia. Szanowny staruszek przyjął mnie grzecznie i mile, postąpił ku księdzu, u którego były klucze do biblioteki i zapewnił, że w niej niema nic ciekawego do widzenia.

Ponieważ postaćka długi widać nie było, pobiegłem w ślad za nim; błądząc po różnych kurytarzach, odsyłany od Ananasa do Kafasza, zualazłem się w końcu zamiast w bibliotece, na dziedzińcu klasztoru.

Po za kratami widniał pomnik Kordeckiego. Ten, który niegdyś z krzyżem w ręku pierśią swą własną zastąpił mury klasztorne od potoków wroga, stał wykuty z kamienia majestacyjny i wielki, na straży klasztoru i zakonu, który słuował pokorę i ewangeliczne ubóstwo.

Starania moje o otwarcie kraty, ażeby zbliska pokłonici się pomnikowi stawnego męża, ten sam, co o wpuszczenie do biblioteki osiągnęły skutek.

Z dziwnie ściśnionem sercem opuściłem mury jasnogórskiej świątyni, a wkrótce potem i częstochowskiego grodu, zapewniony solennie, że przyjęcie, jakiego doznałem w klasztorze, nie należało do wyjątków.

I znów z powrotem kilkadziesiątmiłową odbyłem podróż, po to tylko, ażeby zapytać panów dziennikarzy, czy i w obec tego com napisał, dziwić się będą, że turyści nasi chętniej odwiedzają zagranicę, niż własnego kraju osobliwości i pamiątki.

a wiedząc, że żadne środki już go nie ulecą, zaklinał, aby przed ojcem zachowano tajemnicę do ostatniej chwili;—usłuchano męczennika i biedny ojciec zamatał ręce dopiero nad zwłokami ukochanego dziecka.

Przy łóżku chorego czuwała stara sługa, niejaka Pierson, która słuchała w domu Montigny'ch lat czterdzieści trzy, wypiaowała wódzienia. Przed każdym napadem wścieklizny, gdy chory zakłębem i rozkazem wszystkich wydawał z pokojku, jedna piastunka operata się i wychodzić nie chciała. Chory, nie mogąc jej skłonić do opuszczenia go w chwilach ataku, straszyl ją, mówiąc:

— Uciekaj, moja dobra Heleno! czuję, że się rzucę na ciebie i pokąsam śmiertelnie.

Wówczas przywiązana sługa z uśmiechem radości i nadziei zbliżała się do łóżka, wyciągnęła ręce do ust chorego, mówiąc:

— Gryz, zagryz mnie, drogie dziecko—może to cię uratuje. O jakżebym chciała za ciebie skonać!

— W tych męczarniach? — pytał rozrzewniony wódzieniec, i nim rozpoczęło się szaleństwo, iży plynęły po złołatem obliczu.

Piastunka przytrzymywała chorego podczas ataków, a jednak nie rzucił się na nią, nie pokąsał, chociaż mógł to uczynić pomimo żelaznego kajana, jakim się sam kazał skrepować.

Czyżby przywiązanie zwyciężyło nawet bezprzytomność szaleństwa?

— Dwa nieznanne u nas obrazy Matejki opisuje „Kurjer Codzienny“: Jeden z nich przedstawia *Wianki*. Noc nad brzegiem Wisły. Błede widmo księżycy wychyla się z poza rozłożystego drzewa, rzucając melancholijne oświetlenie na cały krajobraz. W dali tmy powracające do domu, a na pierwszym planie dziewczę z rozpuszczonemi na wiatr włosami. Stoi ono nad sinemi falami rzeki i wpatruje się w jej nurty z zajęciem, bo unoszą one całą jej może nadzieję... wianek.

Gichy i spokojny obrazek, a jednak pod penzdem Matejki wyrósł on na prawdziwy dramat. Wyraz twarzy dziewczęcia przykuwa do siebie widza.

A teraz obraz drugi. Łódka na spienionych bałwanach morskich, a w niej baczystych kilku wiosłarzy, oczekujących na jakąś dostojną osobę.

Osoba tą jest św. Ludwik, król francuski, powierający się z zaufaniem falom, by pójść oswobodzić ziemię świętą od Turków. Z natchnieniem i namaszczeniem wstępuje on do łódki i patrzy w niebo, zkład pomocy do nierównej walki oczekuje. Naokoło jego świta, cisnąca się przy swym królu w nieładzie.

Obraz ten jest pierwszy, jaki Matejko namalował z dziejów francuskich.

## Wydawnictwa perjodyczne.

— „Ateneum“ za miesiąc Września r. b. zawiera: I. Herbert Spencer, przez Władysława Kotzowskiego. II. Barometr w stosunku do pogody, przez A. Pietkiewicza. III. Powódź, Powieść Fryderyka Pieltahena, w skróceniu opowiedziana przez Wincentę Limanowską (c. d). IV. Dawne drogi i szlaki na prawym brzegu Dniepru i ich znaczenie historyczne, przez Edwarda Rulikowskiego. V. Franca dawniejsza, *Les origines de la France contemporaine* par H. Taine. La revolution. T. I Paris 1878. VI. Listy z podróży Antoniego Edwarda Odyńca, przez Piotra Chmielowskiego. VII. Sztuka na wystawie powszechnej w Paryżu, malarstwo, przez Antoniego Syciatyńskiego (dokończ.). VIII. Kongres leśny w Warszawie, przez Juljana Łapickiego.

## Telegramy.

Wiedzi, 10 września. „Pol. Corr.“ otrzymuje następujące doniesienia: W skutek morderstwa, popełnionego na osobie Mehmeda - Ali paszy, Porta postanowiła przedsięwziąć energiczne środki wojskowe przeciw zaburzeniom w Starej Serbji i Albanji. Również i do Macedonji, gdzie występują oznaki zaburzeń, wysłane będą posiłki.

## Różne wiadomości.

— W ostatnich tygodniach świat artystyczny w Paryżu został mocno dotknięty niespodziewaną śmiercią dwudziesto-cztero-letniego dramaturga, syna dyrektora teatru „Gymnase“. Młody Montigny, ukąszony przez psa wściekłego, swego faworyta, konał w najokropniejszych męczarniach,

